

# HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ GÓRNICTWA

## Nielegalne przekroczenia granicy PRL z udziałem górników

Po II wojnie światowej górnicy należeli do lepiej wynagradzanych grup zawodowych w Polsce Ludowej. Pracownik kopalni miał możliwość zarobić więcej niż osoba zatrudniona w innych branżach. Mimo tego na przestrzeni ponad czterech dziesięcioleci władzy ludowej nieustannie dochodziło do prób bezprawnego przedostania się poza granicę kraju w wykonaniu górników kopalń węgla kamiennego. Tylko niewielka część z nich kończyła się sukcesem.

Nielegalnie przedostać się przez granicę państwową usiłowali zarówno górnicy zagłębia dolnośląskiego, jak i górnośląskiego. Szczególnie często wybieraną częścią kraju do takich prób były Sudety, a zwłaszcza rejon Śnieżki w Karkonoszach. Górnicy kierowali się także w inne pasma górskie, w tym w Góry Opawskie, Góry Bystrzyckie czy w okolice Kudowy-Zdroju. Znajdująca się za granicą Czechosłowacja nie była celem ucieczek, lecz krajem tranzytowym w drodze do RFN czy Austrii.

Trudniejsza do przekroczenia była zachodnia granica Polski z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Była pilniej strzeżona. Ponadto na niemal całym jej odcinku przeszkodę naturalną stanowiły rzeki: Nysa Łużycka i Odra. Stosunkowo często górnicy próbowali przedostać się przez tę granicę pociągami międzynarodowymi. W ostatniej dekadzie PRL takie próby podejmowali także uczniowie szkół górniczych.

Znacznie większe wyzwanie stanowiła północna granica morska. Znane są pojedyncze przypadki nieudanych ucieczek z PRL w wykonaniu górników, którzy posługiwali się albo pontonami, albo skonstruowaną własnoręcznie amfibią. Incydentalnie notowane były ucieczki górników do PRL. Podjęmowali się ich pracownicy kopalń czechosłowackich, którzy przez Sudety usiłowali przedostać się do polskich portów morskich i stamtąd dopłynąć do Szwecji.

Zdecydowana większość prób nielegalnego przedostania się przez granicę państwową kończyła się fiaskiem. Ci, którym udało się dostać na teren Czechosłowacji czy Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zazwyczaj byli zatrzymywani ze względu na podejrzany brak znajomości języka czeskiego czy niemieckiego. Niemożliwą do przekroczenia okazywała się silnie strzeżona granica Czechosłowacji z RFN. Naruszyli granicę czekał przymusowy powrót do PRL i konsekwencje prawne

za złamanie przepisów. Tylko nielicznym udawało się doprowadzić plan ucieczki do końca.

Dzięki zachowanej dokumentacji, przechowywanej przez Instytut Pamięi Narodowej oraz Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie, możemy odtworzyć przebieg nielegalnych przekroczeń granicy przez górników. Prasa PRL o takich przypadkach pisała sporadycznie. Zazwyczaj opisywano przede wszystkim skuteczność działania żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza. Przegląd górniczych ucieczek z Polski Ludowej zaczniemy od granicy południowej z Czechosłowacją.

Próby przedostania się przez zieloną granicę podejmowano już krótko po II wojnie światowej. W gronie wczesnych uciekinierów byli Jan Zyskowski i Stefan Kolasiński, górnicy zamieszkali w miejscowości Chruszczów (to późniejsze Szombierki, dzielnica Bytomia).



► Uciekinierzy zatrzymani przez Wojska Ochrony Pogranicza na morzu. Reprodukacja fotografii ze zbiorów Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie



► W Kamieńczku w Górach Bystrzyckich ucieczki z PRL próbowali kilkakrotnie górnicy kopalni „Bobrek”, „Miechowice” i „Makoszowy”

W stronę granicy wyruszyli 25 lipca 1949 r. z rejonu miejscowości Kuźnice koło Wałbrzycha. Szli polami, lasami i drogami przez Góry Kamienne, mijając Rybnicę Leśną i Sokołowsko. W końcu pod wieczór około godziny 19 przekroczyli granicę, a by uciec do Francji za pracą. Być może znali opowieści górników-repatriantów, którzy po wojnie wrócili z Francji do Polski. Obaj zostali szybko złapani. Jan Zyskowski został osadzony w więzieniu na 2 lata. Po odbyciu wyroku wrócił do pracy w KWK „Szombierki”. Natomiast Stefan Kolasiński po wyjściu z zakładu karnego przeniósł się do Sosnowca.

Lepszych warunków pracy polscy górnicy spodziewali się nie tylko w kopalniach francuskich, lecz także czechosłowackich. Taką nadzieję miał pochodzący z Katowic-Ligoty Rudolf Matura, rocznik 1923, który po wojnie, w kwietniu 1946 r. wrócił z Jugosławii do Polski. Dwa lata pracował w KWK „Kleofas” w Katowicach, potem przeniósł się do Łazisk Górnych do KWK „Waleska”. W 1950 r. pojechał pociągiem do Wrocławia, skąd pieszo kontynuował wędrówkę do Jeleniej Góry. Zatrzymał się u rolnika we wsi Maciejowa. Ten mu poradził, że najłatwiej nielegalnie przekroczyć granicę w rejonie Śnieżki. Górnik posłuchał go i 15 sierpnia 1950 r. w Karkonoszach przekroczył granicę z Czechosłowacją. Aresztowano go na przedmieściu Pragi. „Na terenie Czechosłowacji również zamierzałem wstąpić do pracy w górnictwie, gdyż ta praca najlepiej mi odpowiadała” – zeznał 26 stycznia 1951 r. podczas przesłuchania w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu przed oficerem śledczym Adamem Przybylskim.

Nietypowym aresztantem był rok starszy od Matury Jan Mende ze Świętochłowic. Przekroczył on bezprawnie granicę w poszukiwaniu pracy w górnictwie, ale uczynił to zupełnie nieświadomie. Swą eskapadę rozpoczął 17 kwietnia 1953 r., jadąc tramwajem ze Świętochłowic do Bytomia, a następnie z Bytomia do Gliwic. Za Gliwicami zatrzymał samochód, którym został podwieziony do Wrocławia. Tam przenocował na dworcu PKP. Z Wrocławia poszedł pieszo do Wałbrzycha. „Udałem się więc do m. Wałbrzych, na ulicy napotkałem dwóch górników, którzy mnie poinformowali, że bez dokumentów pracy nigdzie nie otrzymam”, zeznał potem w śledztwie. W Wałbrzychu Jan Mende chciał zatrudnić się w kopalni

węgla. Widząc, że tego nie osiągnie, postanowił wrócić do domu po dokumenty. Z Wałbrzycha poszedł jednak najwyraźniej w niewłaściwym kierunku, nie znając terenu, zabłądził. Wszedł w lasy i góry, w pewnym momencie doszedł do miejscowości w Czechosłowacji. Tam został zatrzymany i wydalony do Polski.

3 maja 1957 r. bez powodzenia przedarł się przez granicę w Zawidowie na Pogórzu Izerskim 35-letni rębacz KWK „Wesoła” z Mysłowic-Brzezinki. Zauważył go jeden z mieszkańców, który zawiadomił o tym strażnicę Wojsk Ochrony Pogranicza. Wysłana w teren grupa alarmowa WOP rozpoznała tylko nikłe ślady. Psy służbowe nie podjęły tropu, gdyż górnik dla zmylenia pościgu przeszedł przez rzekę i gnojowicę. Do akcji włączyła się strona czechosłowacka. Wspólnie przeszukano południowo-wschodnią część miejscowości Habartice. Po półtoce godziny władze czechosłowackie zrezygnowały z dalszego prowadzenia pościgu.

Więcej determinacji mieli polscy wopiści. Uzyskali zgodę, by ponownie przeszukać rejon cmentarza, znajdującego się na skraju miejscowości obok kaplicy pw. Matki Bożej Królowej Świata. To tam po 4 godzinach od wszczęcia alarmu żołnierze WOP znaleźli ukrytego w krzakach górnik. Mężczyzna miał nadzieję, że doczeka tam zmroku i będzie mógł dalej uciekać pod osłoną ciemności. Zamiast tego trafił na noc do polskiego aresztu.

Kilka tygodni później, pod koniec wiosny 1957 r. przez grzbiet Karkonoszy do Czechosłowacji przedarło się dwóch młodych górników z Bytomia. Byli to 23-letni ładowacz z Przedsiębiorstwa Budowy Szybów w Bytomiu oraz 22-letni górnik KWK „Szombierki”. Swą ucieczkę z kraju zaplanowali z zachowaniem środków ostrożności. Dojechali do Jeleniej Góry, skąd pieszo przebyli kilkanaście kilometrów dzielących ich od Karkonoszy. Kierowali się na Karpacz, ale ominęli miejscowość od strony wschodniej. Potem wspinali się z dala od szlaków turystycznych na przełaj przez las, stroniąc od schroniska PTTK Mała Łomniczka. Szczyt Śnieżki minęli w odległości około 1,5 km od wschodu, przechodząc 21 czerwca 1957 r. po zmroku przez Kowarski Grzbiet na stronę czechosłowacką. Tam jako punkty orientacyjne obrali sobie słupy czeskiej kolejki krzeselkowej z Pecu



► Okolice Śnieżki w Karkonoszach były często wybierane przez górników do nielegalnych przekroczeń granicy

pod Śnieżką na Śnieżkę. O ile pierwszy etap wędrówki poszedł po ich myśli, o tyle na czeskiej ziemi nie było już tak łatwo. Bytomscy górnicy zostali zatrzymani i na początku lipca 1957 r. przekazano ich polskim władzom.

Dwie mapy oraz kompas zabrał ze sobą w drogę 19-letni górnik KWK „Bobrek” w Bytomiu, pracujący jako ładowacz. Na początku czerwca 1958 r. próbował bezskutecznie przedrzeć się przez granicę do Czechosłowacji koło górnośląskiej wsi Godów. Uciekiniera spostrzegł jeden z rolników, wobec czego mężczyzna ukrył się wśród zboża w polu. Nazajutrz natknął się na niego koło stodoły leśniczy Gerhard Kubiniak ze wsi Łaziska. Gdy leśniczy wszedł do domu po strzelbę, młody górnik czmychnął do lasu. Leśniczy powiadomił strażnicę WOP, dzięki czemu żołnierze złapali uciekiniera w pobliżu przystanku kolejowego w Łaziskach. Zamiast do domu w Bytomiu mężczyzna trafił do wojskowego aresztu.

Również w czerwcu 1958 r. nieudaną próbę ucieczki do Francji podjął górnik mieszkający w Pyskowicach, zresztą repatriant z kraju nad Sekwaną. Mężczyzna wraz z kolegą pojechali do Katowic, mówiąc swym żonom, że będą odprowadzać znajomych na pociąg. Tam dla wyrobienia sobie alibi wprawili się w zamrozenie alkoholowe. Górnik z Pyskowic na stacji w Katowicach ukrył się w przedziale pasażerskim wagonu do Strasburga, wchodzącego w skład pociągu jadącego do Francji. Jego kolega zrezygnował z ucieczki.

Niezwykłym zbiegiem okoliczności do tego przedziału wsiadła dosyć korpulentna siostra zakonna. Na ostatniej stacji przed granicą ze względu na zakonnice żołnierz WOP zrezygnował ze szczegółowego penetrowania zakamarków i tylko pobieżnie rozejrzał się po przedziale. Dzięki temu górnik ukryty za oparciem przejechał przez granicę. Gdy jednak wytrzeźwiał i nie mógł dłużej wytrzymać w niewygodnej pozycji, ujawnił swą obecność. Zakonnica oddała go w ręce władz czechosłowackich. Polski górnik usiłował udawać Francuza, licząc na to, że zostanie deportowany do Francji. Nic to nie dało. Sprowadzono tłumacza i rozpoznano, że pasażer na gapę jest Polakiem.

Naruszyciele graniczni przyłapani przez władze czechosłowackie niekoniecznie byli od razu wydalani do Polski. Bywało, że za swój czyn musieli najpierw odpowiedzieć przed miejscowym sądem. Doświadczył tego 30-letni górnik KWK „Rozbark” w Bytomiu, mieszkaniec

Piekar Śląskich. W lipcu 1959 r. w okolicy Zakopanego przeprawił się przez góry do Czechosłowacji. Tamtejsze służby zatrzymały go przy granicy z Austrią. Skutkiem tego był wyrok 5 miesięcy pozbawienia wolności. Po odbyciu kary, w styczniu 1960 r. mężczyzna został przekazany stronie polskiej. W ojczyźnie czekała go też odpowiedzialność prawna za nielegalne przekroczenie granicy, ale przynajmniej pozwolono mu odpowiadać z wolnej stopy.

Nieco operetkowy przebieg miała podjęta w kwietniu 1961 r. ucieczka do Czechosłowacji dwóch górników KWK „Makoszowy” w Zabrze wraz z trzecim kompanem. Panowie najpierw pojechali pociągiem z Gliwic do Prudnika, potem samochodami do Nysy i Paczkowa. Tam zakupili prowiant na drogę. Po zmroku ruszyli na południe i przekroczyli granicę w rejonie Gościc. Za granicą maszerowali dalej na południe, aż doszli do lasu, gdzie spędzili noc. Nazajutrz zaczęli wspinaczkę zboczami Gór Żółtych. Nie znając topografii terenu, wkrótce przekonali się, że ponownie dotarli do polskiej granicy. Zawrócili więc, lecz jeszcze tego samego dnia zostali zatrzymani przez władze czechosłowackie. Tak skończyła się ich zagraniczna przygoda.

Nie byli to ostatni pracownicy kopalni „Makoszowy”, którzy podjęli próbę nielegalnego wydostania się z PRL. W czerwcu 1965 r. dokonał tego w Górach Stołowych koło Czermej 25-letni górnik z Zabrze. Na początku września 1965 r. dwaj makoszowscy górnicy ujęci zostali w nadgranicznej wsi Kamieńczyk w Górach Bystrzyckich. Zatrzymano ich, podejrzewając o chęć ucieczki z kraju.

W tym samym Kamieńczyku nieco ponad miesiąc wcześniej nielegalnie przekroczyli granicę górnik z Pta-kowic zatrudniony w bytomskiej KWK „Bobrek” oraz drugi górnik, z zawodu kierowca elektrowozu, pracujący w KWK „Miechowice” w Bytomiu. Po kilkutygodniowym pobycie w Czechosłowacji oddani zostali w ręce polskich funkcjonariuszy.

Półroczny epizod pracy w górnictwie miał Stanisław Żak, „bohater” wielu prób ucieczek z kraju, który w 1955 r. przez 6 miesięcy pracował w KWK „Andaluzja” w Brzezinach Śląskich. W 1968 r. wyjechał nielegalnie z Polski do Austrii, a stamtąd do USA, gdzie zamieszkał w Brooklinie koło Nowego Jorku. W 1970 r. gdy zatęsknił za ojczyzną, dostał paszport konsularny i wrócił do PRL.

Potem kilkakrotnie usiłował wydostać się za granicę, w tym dwa razy z żoną i liczną gromadą dzieci.

5 dni w czerwcu 1978 r. zajęło pochodzącemu z województwa olsztyńskiego górnikowi katowickiej KWK „Staszic”, by przebyć dystans od Szklarskiej Poręby przez terytorium czzechosłowackie do granicy z RFN. 22-letni mężczyzna mieszkający na co dzień w hotelu robotniczym kopalni „Staszic” zatrzymany został na dworcu kolejowym w mieście Cheb, położonym blisko granicy z RFN. Funkcjonariusze czzechosłowaccy pokrzyżowali jego plany przedostania się do Niemiec Zachodnich.

Najkrótszy staż pracy w górnictwie spośród uciekinierów miał mężczyzna pochodzący z centralnej Polski. W sierpniu 1985 r. po porzuceniu pracy w kopalni udał się w Karkonosze i koło Jagniątkowa przeszedł na drugą stronę granicznego grzbietu gór. Na obcej ziemi udał się do Vrchlabi, nocował w lesie, autobusem dojechał do Pragi. Z Pragi pociągiem osobowym pojechał do Domażlic koło granicy z RFN. We wsi Folmawa zobaczył wieżę obserwacyjną, tam usiadł na ławce. Niestety podszedł wówczas do niego czzechosłowacki żołnierz z psem, tak jego ucieczka do RFN się zakończyła. Z dokumentacji wynika, że młody 22-letni mężczyzna spędził na kopalni zaledwie 3 dni, od 15 do 17 sierpnia 1985 r. „W związku z krótkim stażem pracy (przepracował trzy dniówki) nie jesteśmy w stanie podać szczegółowej opinii o pracy w/wymienionego”, napisał zastępca dyrektora do spraw pracowniczych KWK „Gliwice” w piśmie do Wydziału II Łużyckiej Brygady WOP.

Nielegalnie za granicę próbowali się przedostać także górnicy zagłębia wałbrzyskiego. Największym na tym polu osiągnięciem była na początku sierpnia 1987 r. udana ucieczka do Austrii kilku górników KWK „Thorez”. Pół roku później nielegalnie granicę w Kudowie-Zdroju przekroczyli dwaj inni górnicy tej kopalni, jednak szybko zostali złapani. Sporym sprytem wykazał się inny górnik KWK „Thorez”, który w listopadzie 1986 r. wyjechał na paszport swego brata przez granicę w Świnoujściu do RFN.

Na zachodniej granicy miejscem szczególnie upatrzonym przez naruszcycieli był Zgorzelec. To tędy przez wiele lat kursowały pociągi z Polski do Niemiec Zachodnich i do Francji. Uciekinierzy najczęściej znajdowani byli w skrytkach sufitowych wagonów pasażerskich, nad korytarzem. Szczegółowa kontrola pociągu od pewnego momentu odbywała się na stacji Görlitz. To tam w kwietniu 1973 r. namierzony został we wspomnianej skrytce 24-letni ładowacz KWK „Kleofas” w Katowicach. W 1986 r. tym samym sposobem planował wyjechać z Polski górnik KWK „Rydułtowy”, rok później pochodzący z Tarnowskich Gór górnik KWK „Andaluzja”, a w 1989 r. – górnik KWK „Moszczenica”.

W 1981 r. bezskutecznie próbowali wyjechać na zachód Europy w skrytkach sufitowych wagonów pasażerskich uczniowie szkoły górniczej KWK „Rydułtowy”, w 1985 r. uczeń górniczej zawodówki z Zabrze, a 4 lata później jeszcze inny młody uczeń szkoły przykopalnianej.

Najdalej zajechali w marcu 1973 r. dwaj młodzi elektromonterzy z KWK „Zabrze”. W Krakowie zakamu-

flowali się do pociągu pospiesznego Przemysł – Aachen tak skutecznie, że nie wykryła ich kontrola na dworcu w Görlitz. Znalezione ich dopiero na kolejnej granicy NRD z RFN, po czym wydano do Polski.

Ucieczki morskie polskich górników były znacznie rzadsze, ale za to efektywne. Jedną z takich prób podjął 12 sierpnia 1958 r. liczący 24 lata górnik KWK „Paweł” w Wałbrzychu. Wraz z konwojentem PSS Społem w Zielonce próbował uciec z Polski pontonem. Na morze wypłynęli w Sianożętach niedaleko Kołobrzegu. Zaopatrzeni byli w wędlinę, busołą wojskową, książkę, klej do gumy oraz łatki. O dziwo, nie zauważyli ich żołnierze WOP prowadzący obserwację wybrzeża. Dopiero następnego dnia ponton z uciekinierami zatrzymany został ponad 30 km od brzegu przez załogę kutra rybackiego Koł-17.

Najbardziej chyba brawurową próbę ucieczki podjęli w 1962 r. 37-letni górnik KWK „Szombierki” z Bytomia Józef Kroczek wraz z żoną Różą i dwójką nastoletnich dzieci. Towarzyszył im Józef Kuczera wraz z synem Bernardem, prowadzący gospodarstwo ogrodnicze w Bytomiu. Panowie skonstruowali amfibię, zalegalizowali ją, po czym przetransportowali nad morze do wsi Wicie koło Jarosławca. Tam ostentacyjnie udawali, jakoby mieli zamiar przeprowadzić się z Bytomia. Na jeziorze Kopań przeprowadzili próby amfibii, po czym wypłynęli w morze. 16 lipca 1962 r. rano zauważyła ich załoga kutra rybackiego Koł-55. Szyper wezwał do zatrzymania, jednak amfibia ruszyła do ucieczki. Gdy kuter zwiększył prędkość, grożąc staranowaniem mniejszej jednostki pływającej, załoga amfibii skapitulowała. Nieudana próba ucieczki opisywana była potem w gazecie „Granica” i w tygodniku „Życie Bytomskie”.

Cztery lata później za pomocą dwóch pontonów próbowali uciec z Polski do RFN czterej górnicy KWK „Szombierki” z Bytomia. W chwili ucieczki Bolesław Sznitka miał 28 lat, Helmut Stach był o rok starszy, Henryk Lubojański liczył sobie 30 lat, a Erwin Lubojański – 34 lata. Na ślad uciekinierów trafili żołnierze WOP ze strażnicy Nowe Śliwno patrolujący wybrzeże w Rewalu, którzy 7 sierpnia 1966 r. o godzinie 22:17 zauważyli nieznany obiekt odpływający ku horyzontowi. Niecałą godzinę później ze Świnoujścia wypłynął na morze okręt poszukiwawczy, a nazajutrz przed 4 rano wyprawiono samolot AN-2. Bytomscy górnicy zostali zatrzymani 15 kilometrów od brzegu. Pod koniec listopada 1966 r. sąd w Gryficach skazał całą czwórkę na karę więzienia.

Z kronikarskiego obowiązku należałoby też odnotować nieudane próby ucieczek górników czzechosłowackich, którzy przez Sudety chcieli się przedostać na polskie wybrzeże i tam szukać sposobności odpłynięcia do Szwecji. W styczniu 1966 r. górnik kopalni „Zdenik” przedostał się do PRL w Okrzeszynie, ale do Szwecji nie dotarł. Zatrzymany został przez polskich funkcjonariuszy. 10 lat później tym śladem usiłował pójść inny czeski górnik. Jego droga do Szwecji wiodła przez Karkonosze obok schroniska PTTK Śląski Dom. I tym razem była to próba bezskuteczna.

*Tekst i zdjęcia: Tomasz RZECZYCKI*